

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 14 lipca 1912 r.
Nr. 28.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Grunwald.

O jeśli Ci pierś wzbiera dumą i tą sławą,
Która minęła dawno, gdy nad bitwą krwawą
Anioł palmę zwycięstwa nad głowami wznosi
I rzuca zwyciężonym śmierć z kosą, co kosi —

O jeśli nie masz szczęścia być tym bohaterem,
Co burzy wsze zapory ognistym rapierem
I mści się za doznane krzywdy swego bólu
I wyrywa je jak chwast pszennego kąkolu —

Jeśli jeszcze chcesz odżyć w ojców swoich czynach,
Co przecie w duszy Twojej żywią — lecz nie w winach —
To idź w pola Grunwaldu i zanuć żałośnie
Tą tęsknotą, co w krzewach pobojowych rośnie;

Tą dumą i tą sławą, którą ziemia kryje;
Gdzie ptaszę żałośliwie nuci i krew pije;
Gdzie korowody duchów śród ciemnej północy
Idą z sobą w zapasy o nadziemnej mocy
I wrzeszcząc przeraźliwie pośród szczęku broni,
Nikną, jak mgła w słonecznej, oświetlanej toni.

Oto duchy krzyżacze — to pomnik Twej sławy;
To dorobek Twych ojców — liść lauru krwawy;
To duma Twoja wielka, to moc i nadzieja;
To wiara w dni jaśniejsze, gdy zniknie zawieja!...

Adam Jesionek.

Ant. St. Bassara.

PRZEZ POGROM.

Opowieść z Wielkiej Wojny w 1812 r.

ROZDZIAŁ VIII.

Sąd.

Nazajutrz skoro świt wszedł ordynans służbowy do kwatery Katkowa. Oczom jego przedstawił się dziwny widok: na stole stały niedopite kubki herbaty, walały się okruchy chleba i niedogryzki wędzonki. Wszędzie był nieład, po odbytej pijatyce.

Nagle spojrzał na ziemię i aż podskoczył wystraszony. W kącie izby do góry twarzą leżał Hreńkow, zmieniony strasznie. Skurcz przedśmiertny wykrzywił mu usta, pokryte pianą a białka oczne, poprzerzynane czerwonemi żyłkami, prawie na wierzch wychodziły. Na jego piersi spoczywała głowa Katkowa, który chrapał w niemiłosierny sposób.

Przyskoczył do niego ordynans i jął szarpać za rękę i podnosić głowę. Przebudził się Katkow, a przetarłszy zaspane oczy, ujrzał stojącego nad sobą żołnierza.

— Paszoł won, durak — krzyknął kapitan i chciał się ułożyć do snu dalszego.

Ale ordynans nie usłuchał. Strach jakiś przed zmienionym Hreńkowem, dodawał mu odwagi wobec kapitana.

— Panie kapitanie! — ta jemu jakiś urok, czy licho jakie — rzekł, wskazując na Hreńkowa.

— Paszoł, won! — powtórzył Katkow i chciał kopnąć ordynansa. Ale noga przeszyła pustkę, a kapitan zesunął się z ciała nieboszczyka.

Chcąc się podnieść i ułożyć nanowo, uniósł się na rękach, gdy w tem zobaczył straszną twarz Hreńkowa.

— Jej Bohu! Iwan a co z tobą? — krzyknął i przebudzony zupełnie, stanął na równe nogi.

Dreszcz zgrozy przeszedł jego ciało. W myśli począł szukać wspomnień dnia wczorajszego, ale żadna z nich nie przypominała mu tego, co teraz widział przed sobą. Pamiętał tylko wesołą zabawę z towarzyszami, grę Hreńkowa na okarinie, pląsy Platka i Szczyglica, wybijanie taktu przez Szałamajkę, ale poza tem nic. Pytał ordynansa, ale ten odszedłszy wcześniej, nie wiedział o niczem. Wobec tego Katkow kazał wołać do siebie Platka, Szczyglica i Szałamajkę.

Po długiej chwili, gdyż ich dobudzić nie można było, przybyli wezwani. Początkowo żaden z nich nic sobie nie mógł przypomnieć. Dopiero po dłuższym namyśle zawołał Szczyglic, uderzając się ręką w czoło:

— Mam! Tak jest, mam! Niezawodnie złapany szpieg uśmiercił towarzysza.

— I ja mam! — odezwał się Szałamajka — Ta my jego zamknęli w piwnicy! Jej Bohu, takoj prawda!

— Czy wy zdurnieli, czy co? — przerwał Katkow. — Ta jaki szpieg, jaka piwnica? Wam jeszcze wczorajsze we łbach siedzi. Gadajcie wy lepiej, kto Iwana uśmiercił... Gadajcie wy lepiej a nie breszcie!

Mówił tak, a z słów jego nie gniew, ale żal jakiś płynął za utraconym towarzyszem broni.

Stali bezradni oficerowie, nie wiedząc, co począć, gdy Szałamajka wrócił do swojego:

— A ja takoj powiadam, że szpieg w piwnicy.

— Nie bresz! — ryknął rozgniewany Katkow. A po chwili dodał:

— Won stąd! Przyprowadź szpiega, albo kula w łeb!

Wyszedł natychmiast z izby Szałamajka a po niedługiej chwili wrócił z Marysią, uśmiechnięty i tryumfujący.

Szła, popychana przez żołdaka, dziewczyna, blada zziębnięta i strwożona. Po strasznym czynie wczorajszym zawleczona i rzucona przez żołdaków do piwnicy oka nie zmrużyła. Snuły się przed nią wspomnienia mordu dokonanego na oficerze rosyjskim. Załamała drobne rączęta, główkę rozpaloną przyciskała do zimnych kamieni piwnicy a szloch i łkanie żałosne wyrywały się z jej piersi młodej.

— Boże mój! — jęczała, padłszy na kolana w ciemnym lochu — Boże mój! przebacz mi zbrodnię straszną, ręką mą popełnioną!... Boże mój! jam nie ze zemsty, ani nienawiści mord straszny popełniła, ale w obronie swej czci dziewiczej!... Ukarz mnie Panie, ale przebacz, bom ja biedna, bardzo biedna!...

I łzy płynęły z oczu jej młodych a serce chwytał skurcz żalu wielkiego.

— Jakakolwiek kara mnie spotka, przyjmę ją z poddaniem, bom wielce zawiniła — szeptała dziewczyna. — Słowami memi pchnęłam Walka na drogę niebezpieczeństw i sama wpadłam w sidła wrogów. Ale jeżeli, Boże, mnie karał będziesz, to oszczędź Walka, gdyż on nic nie winien!

A choć sumienie uniewinniało jej czyn, Marysia modlić i oskarżać się nie przestawała. Jęk ten serdeczny sprawiał jej ulgę i dodawał mocy do poniesienia zasłużonej, jej zdaniem, kary.

Tak przebiegła jej reszta nocy.

Na odgłos otwierających się drzwi, drgnęła lekko i zrobiła na piersi znak krzyża świętego. Przeczuwała, że kres jej wędrówki zbliżać się zaczyna.

Na wezwanie Szałamajki, aby szła z nim, opuściła piwnicę i stanęła przed Katkowem.

Katkow rzucił niechętnym wzrokiem na zmizerowaną dziewczynę a odwróciwszy się do ordynansa, krzyknął, wskazując mu drzwi.

— Paszoł!

— Ani pary z ust! — dodał, gdy ordynans opuszczał już izbę.

Zwracając się zaś do oficerów, polecił:

— Siadajcie kamraty — zrobimy sąd, straszny sąd, a potem sznur i gałąź!... Jej Bohu!...

Marysia ani drgnęła na te straszne dla niej słowa. Nie lękała się śmierci, gdyż ta byłaby jej może ukojeniem a nie męką. Widząc Moskali blizko siebie, poznała ich i przekonała się, że są bez litości. Jeżeli Walek dostał się w ich ręce, to pewno już nie ma go między żywemi. A jeśli tak, cóż i jej po życiu?... A gdyby żył nawet, to czy wcześniej czy później w ręce ich się dostanie, gdyż Moskale, jak słyszała, zagrodzili odwrót Napoleonowi. Gdyby tylko, jeżeli żyje, mogła go przed śmiercią jeszcze raz zobaczyć, przeprosić za niebaczne słowa, wyrzeczone owego pamiętnego wieczoru, powiedzieć mu, iż go miłuje ponad życie i pożegnać przed śmiercią, to umarłaby spokojna. Wszak i tak dusze ich połączą się kiedyś w szczęśliwości wiecznej, podczas gdy tu, na ziemi, smutek a boleść jeno.

Łzy żalu wielkiego, łzy skruchy niewymownej poczęły płynąć po bladych licach Marysi. Patrzyli na nią oficerzy, ale łzy, jej nie wzbudzały w nich litości, ale owszem żądze odwetu za śmierć towarzysza.

Poskoczył ku niej Katkow, a podnosząc pięści w górę, począł przeszywać ją ostrym, suchym a gniewu pełnym wzrokiem.

— Powiadaj! — zaskrzeczał — za co ty jego?... czemu ty jego?...

Nie mógł wypowiedzieć rozpoczętego zdania, bo piana wystąpiła mu na usta i gniew jął go dusić. Usiadł więc z powrotem na ławie. Wtedy począł pytać Szałamajka:

— Gadaj, dziewczyno, a nie bresz, kto ciebie na szpiegowanie wysłał, po co ty tu chodziła?

Jasny promyk nadziei przemknął przez myśl Marysi. Wszak Moskale biorą ją za szpiega — gdy im więc wszystko opowie, puszczą ją wolno. Jęła więc opowiadać o Wolicy i o Walku. Mówiła, jak wielkie ukochanie napełniło jej serce ku temu chłopcu, który na jej wezwanie poszedł na trudy wielkie a może i śmierć niechybną. Opowiadała u swej uciążliwej drodze, w czasie której z głodu i wyczerpania mało życia nie postradała. A zakończyła wypadkami najświeższymi, jak tu o to w tej gospodzie, pielęgnowana przez Sługockiego, do odzyskania sil przyszła a przed kilku dniami na dalsze poszukiwania Walka wyruszyła.

— Ale breszy! — przerwał jej mowę Katkow. — Ta powiadaj, kto ciebie tak kłamać nauczył, Laszko przeklęta?

— Tak, tak! — potwierdzali oficerowie — Mów, kto ciebie tak kłamać nauczył?

Niespodziewała się Marysia takiego pytania, więc bladość jeszcze większa osiadła na jej twarzy a nożęta drżeć pod nią zaczęły. Trwało to jednak krótko, gdyż czystość jej zamiarów i prawdziwość słów napełniły ją hartem ducha i rezygnacyą zupełną. Nie chcąc atoli, aby nawet wrogowie jej mieli źle o niej myśleć, podniosła rękę ku górze i jęła mówić:

— Na rany Zbawiciela świata przysięgam, żem szczerą prawdę rzekła. Wiem, iż z rąk waszych żywą nie wyjdę, życie mi odbierzecie, ale prawdziwości słowom moim nie zaprzeczajcie.

Słuchali jej mowy oficerzy, ale na twarzach ich ani odcień litości nie zadrgał, ale owszem zemsta biła z ich oblicz.

— Dosyć! — zawołał Katkow — Wiemy już, żeś szpieg, morderca i kłamczyni obmierzła!

— A teraz, panowie kamraty — dodał, zwracając się do oficerów — proszę o wydanie wyroku: Uwolnienie czy śmierć?

— Śmierć! — wyrzekł pierwszy Szczyglic.

— Śmierć! — powtórzył Platek.

— Śmierć! — dodał Szałamajka.

— Potwierdzam wyrok! — zakończył Katkow, a zwracając się do Marysi, mówił:

— Pohulasz ty, kraśna laszko, na gałęzi, pohulasz! Krucy tobie a wrony prowadzić będą miłosne rozhowory. Wiatr tobie, zimny i twardy wiatr moskiewski nucił będzie śpiewki kochania. Wspominać ty będziesz na gałęzi śmierć naszego druha serdecznego.

Katkow pieścił się sam swojemi słowami i mściwym wzrokiem wspozierał na biedną Marysię. Ta stała z głową podniesioną bez trwogi i lęku. Pewność, iż umrzeć musi, dodawała jej jakiejś dziwnej mocy i napełniała postanowieniem, aby wytrwać do końca i nie okazać słabości wobec wrogów. Rumieniec wykwitł na jej licach i ubrał je jakimś dziwnym wdziękiem.

Spostrzegłszy tę zmianę Katkow, zerwał się z ławy i podszedł ku Marysi. Podniósł rękę, aby ująć ją pod brodę i lepiej się przypatrzyć, ale Marysia odtrąciła dłoń jego.

— Precz! — rzekła — Nie tykaj mnie, oprawco!

Zawrzała krew w Katkowie. Podniósł pięści na głowę dziewczyny i zdawało się, że jednem uderzeniem zgruchocze jej główkę. Nie uczynił jednak tego! Opuścił ramiona i począł chodzić po izbie.

Platek, Szczyglic i Szałamajka, widząc u swego komendata początki gniewu, który mógł łatwo w całej pełni wybuchnąć i spaść na ich głowy, siedzieli prawie bez ruchu.

Ten zaś chodził po izbie czas długi, nie mówiąc ani słowa, a tylko żując w myśli jakieś postanowienie.

Nagle zaczął syczeć:

— Wisieć ty będziesz, Laszko, ale pierwej ja ciebie przyhołubię, ja z tobą pohulam. Zapłacisz ty mi za życie Iwana nie śmiercią samą!

Mówiąc to Katkow, rzucał rozpalonym wzrokiem na Marysię, ślizgał nim od stóp do głowy, zaciskał usta a tarł czoło, jakby plany jakie układał. Wreszcie rzekł, zwracając się do oficerów:

— Zostawcie mnie kamraty... samego!

— Z nią — dodał, gdy ci pytali go wzrokiem o to.

Jakoż oficerzy, oddawszy Katkowi ukłon wojskowy, opuścili izbę, zostawiając go samego z Marysią. Wtedy Katkow przybrał twarz w maskę pokory i łagodności, a stanąwszy przed dzięwczyną, jął mówić:

— Ty, dońka, nie gniewaj się, że ja był taki gbur. W czasie wojny delikatności nie ma, zwłaszcza wobec podkomendnych. Ty, dońka, ty się nie gniewaj — powtarzał i chciał ją brać w swe uściski.

Ale Marysia odsunęła go od siebie, mówiąc:

— Panie oficerze, wyrok zapadł — tobie go tylko wykonać należy. Pod tym względem będę ci posłuszną, lecz więcej niczego odemnie nie wymagaj!

— Szkoda twej krasy i młodości! — mówił dalej Katkow — Ja za miłowanie mnie dam ci wolność i swobodę.

— Miłowania kupić nie można — rodzi ono się samo, bez woli naszej i chyba z życiem zginąć może, — odparła Marysia. — Ja miłowanie mam dla kogo innego a dla ciebie, panie oficerze, tylko pogardę.

— Słuchaj, dońka, — próbował jeszcze tłomaczyć Katkow — ja cię obsypię dostatkami i wygodami. Jabym cię mógł brać po niewoli, ale ja nie chcę. Dobrowolne oddanie się stokroć rozkoszniejsze. Słuchaj, dońka, miłuj ty mnie a wszystko zrobię, czego zażądasz!

Mówiąc to Katkow, wyciągnął ponownie ramiona ku dziewczynie i chciał ją pociągnąć w swe objęcia, ale ta odtrąciła go od siebie:

— Precz! — wołała — nie zbliżaj się, gdy ci życie miłe!

— Ha! żmijo! — zawył Katkow — Tak ty płacisz za dobre słowa?... Poczekaj, nauczę ja ciebie!... Kiedy nie chcesz z wolą, to poniewoli moją być musisz... Nie masz ty dzisiaj ostrego żelaza, nie uczynisz tak ze mną, jak z Hreńkowem.

Rzekłszy to Katkow, rzucił się na Marysię, jak zwierz dziki na jagnię niewinne. Ujął ją silnemi dłońmi wpół i przyciągnął ku sobie. Szarpnęła się Marysia raz i drugi, ale siły jej były zamałe, aby mogła się była wyrwać z rąk napastnika. Pociągnęła go jednak za sobą i dwa ciała upadły z ciężkim łomotem na ziemię. Tu skłębiły się i poczęły wić w walce wzajemnej. Marysia wyswobodziła swe ręce

z uścisków Moskala i jęła drapać go nimi po twarzy i rękach — ten natomiast trzymał dziewczynę w żelaznych uściskach, szarpiąc zębami ubranie, pokrywające jej ciało niewieście. Piana wystąpiła na usta Katkowa a oczy poczęła zalewać mu krew płynąca z ran zadanych rękami Marysi. Zwolnił więc swe żelazne uściski, aby obetrzeć krew z swej twarzy.

Skorzystała z tego Marysia, wyrwała się z jego objęć, i uszła w kąt izby.

— Ha! takaś ty! — zasyczał Katkow — Ja ciebie związać każę a wtedy zobaczymy, czy nie będziesz powolną.

— Nie będę! — odparła Marysia i szybkim ruchem uchwyciła za pistolet, leżący od dnia wczorajszego na stole, W mgnieniu oka podniosła go w stronę Katkowa.

Padł strzał!

Niestety, Marysia celować nie umiała, a przytem zbyt była wysilona, więc chybiła. Na huk strzału poczęli się zbiegać ze wszystkich stron żołnierze i wkrótce izba przepełniła się nimi. Wobec Katkowa stali jednak w niemem zdziwieniu, nie wiedząc, co im począć wypada.

— Zabrać to ścierwo! — krzyknął Katkow, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, i wskazał na Marysię.

— Zabrać ją! — dodał. — Wczoraj pozbawiła żywota Hreńkowa, dziś mnie to samo uczynić chciała.

— Zabrać ją i na gałąź! — zakończył Moskal.

Z ulgą odetchnęła Marysia na ten wyrok. Poniesie śmierć, ale hańby uniknie. Nie broniła się więc, gdy przystąpili do niej żołdacy, aby ją wieść na miejsce stracenia. Poczęła jeno w myśli szeptać słowa modlitwy, polecając swą duszę Bogu, polecając opiece Jego ojca i matkę i Walka umiłowanego.

Tak się modliła i szła na śmierć niechybną. Ale nim wyprowadzono ją z izby, stało się coś niezwykłego. Na polu dał się słyszeć huk strzałów, szczęk pałaszy, krzyk ludzki. Puścili żołdacy Marysię i wybiegli na podwórze.

Wyszła za nimi dziewczyna i rzuciła okiem wokoło. Na podwórzu kłębiło się od ludzi. Spodem uwijała się gromada Moskali a nad nimi górowali żołnierze z amarantowemi wyłogami, siekąc i kłując z sił całych.

— Jezus, Marya! nasi — krzyknęła Marysia i osunęła się zemdlona na ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).



DO...

Nie pragnę wiele, choć kroplę jedną
Dajcie mi szczęścia choćby okruchy,
Lub mię zakujcie w śmierci łańcuchy;
I w proch zetrzyjcie me serce biedne!

Litości nie chcę! w piersi ból stłumię,
Odejdę cicho, i legnę w grobie;
I słowa skargi nie rzeknę Tobie:
Choć cierpię strasznie, to cierpieć umię.

Lecz gdy już zejdę z ziemskich padołów,
To wtedy otwórz pierś mą zbolałą,
A w niem zobaczysz mą mękę całą,
I bólu znajdziesz zastygły ołów.

Wawrzyniec Pietrucha.

30-lecie Kółek rolniczych.

W pierwszych dniach lipca odbyły się we Lwowie obrady delegatów Towarz. Kółek rolniczych przy udziale 166 delegatów, 24 członków zarządów powiatowych i tyluż członków zarządu głównego. Zagaił obrady prezes Cielecki, wnosząc, aby długoletniego członka, Dra Bronisława Dulembę, zamianować protektorem, co zgromadzenie uchwaliło. Następnie wygłosili mowy powitalne X. arcyb. Bilczewski, oraz wielu innych mowców imieniem różnych pokrewnych Towarzystw.

Tegoroczny zjazd delegatów Kółek rolniczych przypadł w trzydziestą rocznicę działania instytucyi, która podjęła pracę nad podniesieniem rolnictwa włościańskiego na podstawie współdzielczej organizacyi drobnych rolników. Przykład organizacyi Kółek wyszedł z W. Ks. Poznańskiego. Tam Kółka ogarnęły cały lud; u nas dalsze szerzenie ich jest niemniej pożądane. Rezultaty trzydziestoletniej działalności Kółek rolniczych objął zarząd w grubą książkę. W sprawozdaniu tem przypomina pierwsze chwile powstania Kółek, zaznaczając, że zrazu prace szły opornie i twardo. Za pośrednictwem Centralnego Zarządu zaczęto do Kółek sprowadzać doborowe nasiona, szczepy owocowe, pośredniczono w nabywaniu maszyn rolniczych, za pewnym opustem ze zwykłych cen. W pierwszym także roku zaczęły wyrastać sklepiki kółkowe. Towarzystwo Kółek rolniczych rozwijało głównie pracę w trzech kierunkach, to jest organizacyi wewnętrznej, zbiorowej pracy rolniczej i zbiorowej pracy handlowej. Do tych głównych działów przybyły organizacya obrony pożarnej, organizacya pracy wśród kobiet, różne formy pracy oświatowej, wreszcie współpraca z innemi instytucyami, zarówno na polu rolnictwa jakoteż handlu. Należycie zorganizowanych Kółek rolniczych, które przedłożyły ze swych czynności sprawozdania, było w roku ubiegłym 1606. Liczba członków zwyczajnych, posiadających legitymacye, wynosiła w ostatnim dniu roku zeszłego 60.623, a w roku bieżącym przybyło ich 8.417, zatem obecnie jest ich 69.040. W roku ubiegłym złożono tytułem tych wkładek 64.497 kor. Członkowie wspierający, których jest 1.392, a opłacają minimalnie po 8 kor. rocznie, złożyli 11.219 kor., Członków-założycieli liczy obecnie Tow. Kółek rolniczych 76. Ogólna suma własnych dochodów Towarzystwa wynosiła w roku zeszłym 199.535 koron, a nadwyżka w porównaniu z preliminarzem 55.535 koron. Subwencye krajowe na cele rozwoju rolniczej i handlowej działalnyści Kółek wynosiły w roku zeszłym 94.300 kor., państwowe 74.000 kor., zaś krakowskie Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń dało 8000 kor. na organizacye ochotniczych wiejskich straży pożarnych. Na cele ogólnego dobra złożyły Kółka w roku ubiegłym z własnych funduszów 8.188 koron. Fundusz żelazny Towarzystwa wynosi 40.770 k., fundusz na budowę własnego domu 27.338 kor. Obrót kasowy wynosił w roku ubiegłym 8.892.222 koron i wzrósł w porównaniu z rokiem 1910 o 6,446.587 kor.

Świetny rozwój Kółek rolniczych jest najlepszym dowodem, że włościanin nasz rozumie doniosłość zrzeszania się w sprawach gospodarczych, że pracować chce i umie, pojmuje, jak koniecznym jest postęp w rolnictwie i nie chce nadal być przedmiotem wyzysku czy to ze strony żydów, czy innych spekulantów tak w zakresie gospodarstwa, jak handlu i kredytu.

POCHÓD KOZAKÓW.



Dzisiejsi Rusini, szczególniej tak zwani Ukraińcy, pochodzą od dawniejszych Kozaków. Kozacy była to za czasów Rzeczypospolitej polskiej ludność nadgraniczna, w wojskowy sposób zorganizowana na kresach państwa, t. j. na Ukrainie, celem obrony od Tatarów, którzy zajęli Krym i stepy nad Donem. Wojsko to, kozaczyzną zwane, tworzyło społeczeństwo wojenne, zawsze gotowe do boju. Powstało ono ze zbiegów, którzy szli w stepy, ukraińskie, bogate w zwierza i rybne rzeki. Byli to ludzie rozmaitej narodowości: Tatarzy, ruscy chłopi, polscy junacy, szukający przygód wojennych, zbiegli z Polski włościanie i t. p. Panowała między nimi równość, ale wszyscy słuchali wodza, zwanego atamanem.

Już w szesnastym wieku podzielili się na Kozaków osiadłych, których głównemi siedliskami były Czerkasy i Kaniów i Kozaków Zaporozkich, za progami Dniepru, którzy żyli wspólnie w obozie, zwanym »Koszem«, lub Siczą zaporozką.

Pierwsi, spisani później w rejestr, otrzymali miano Kozaków rejestrowych; wybierali sobie hetmana, ale król polski go zatwierdzał i on królowi poprzysięgał wierność. Sicz Zaporozka uchylała się zaś od posłuszeństwa królom, podejmowała na swoją rękę wyprawy Dnieprem na wązkich czółnach, zwanych czajkami, aż na morze Czarne, łupiła nadbrzeżne miasta tureckie i była nieraz powodem srogiego odwetu Tatarów. Z nią łączyli się także często Kozacy rejestrowi.

Spory religijne, gdyż Kozacy byli schizmatykami, samowola panów, którzy posiadali wielkie majątki na Ukrainie a nadto ciągłe podmowy nieprzyjaciół Polski, wywołały u Kozaków niezadowolenia i bunty, w Polsce zaś dążenie do poskromienia ich i przymuszenia do posłuszeństwa, co stało się powodem licznych starć i niesnasek.

Ustanowiony na Sejmie w r. 1590 »Porządek ze strony Niżowców i Ukrainy« wywołał pierwsze bunty, które stłumił Stanisław Żółkiewski.

Ataman Piotr Konaszewicz walczył dzielnie pod Chocimem na czele Kozaków po polskiej stronie. Ale po jego śmierci rozpoczęły się nowe bunty. Aby im koniec położyć, wybudowano nad pierwszym progiem Dniepru twierdzę Kudak, ukarano krwawo bunt Sulimy i Pawluka, a w r. 1638 wydano konstytucyę czyli prawo na Sejmie przeciw Kozakom, które odbierało im wszystkie przywileje.

Kozacy oczekiwali odtąd chwili sposobnej do wielkiego powstania, a nadeszła ona w r. 1646, kiedy król Władysław IV przygotowywał wielką wyprawę na Turcyę i zwrócił się do nich, a nawet sprowadził potajemnie posłów kozackich, Barabaszeńkę i Chmielnickiego do Warszawy.

Bohdan Chmielnicki, mając powód do zemsty osobistej, stanął na czele Siczy i rozpoczął tak zwane kozackie wojny od r. 1651 do r. 1654. Polska straciła wtedy na rzecz Rosyi Ukrainę Zadnieprską a w r. 1686 także Kijów. Kozaczyzna dawna zupełnie upadła.

Usiłowania hetmana Mazepy, który dążył do wyzwolenia się z pod panowania rosyjskiego i połączył się z Karolem II w 1708 r. nie doprowadziły do pożądanego skutku.

W r. 1768 kozackie bandy, tak zwani Hajdamacy, sprawili straszną rzeź w Humaniu.

Jedni z dzisiejszych Kozaków, podzieleni na pułki, tworzą lekką konnicę rosyjską, drudzy zachowali ustrój społeczności wojskowej z atamanem, którego car mianuje, na czele.

Obrazek nasz dzisiejszy jest podobizną obrazu sławnego malarza polskiego, Józefa Brandta, a przedstawia pochód Kozaków na wyprawę wojenną.

Dowcipny huzar.

(Z pamiętników żołnierza).

Pułk nasz huzarski miał znakomitego trębacza — mówiliśmy mu wszyscy Marcin. Pułkownik go chwalił z potężnego dechu, my zaś wiedzieliśmy, że brzmiące te sygnały jego trąbki płyną tylko z powodu gniewu i złości i byliśmy przekonani, że gdyby to zależało od gniewu, byłby na polnej swej trąbce ani najkrótszego nie wygrał sygnału.

Z rana się złościł, że musiał pierwszy wstać, aby drugich pobudzić, na wieczór się gniewał, że pierwszy musiał być w koszarach, aby drugich zwoływać, przy ćwiczeniu zacinał zęby, że pułkownik więcej nim komenderuje, aniżeli szwadronem — kiedykolwiek tylko trąbił, był zagniewany, dlatego też trąbka jego grała tak głośno i wesoło brzmiała.

W koszarach pozostawał tylko tak długo, jak koniecznie musiał, resztę czasu przesiedział w pobliskiej karczmie, gdzie pilnie się starał o wybadanie przemysłu browarskiego. Był on nieszczęsnym człowiekiem, przyrodę uważał za swą matkę, a pułkownika za ojca. »Matka« przyroda obdarzyła go suchem zawsze gardłem, a pułkownik »ojciec« dawał mu tylko 6 groszy dziennie, tak, że ubogi Marcin, pomimo, że wszystkie swe matematyczne mądrości wyczerpał, nie mógł dwóch tych iloczynów zrównać, tak, że gospodarz karczmy często musiał mu pomagać swą kredą w rachubie jego, a długi rząd kresek na drzwiach oznaczał, gdzie ostatni raz przestali w operacyi pokrętnego tego równania.

— Frącku! — zawołał pewnego razu gospodarz na syna — Marcinowi już nie będziesz nalewał, miara grzechów jego już się przepełniła.

— Ale ojcze, on przecie zapłaci. A gdy żołnierze się biją, on ich sam zawsze powyrzuca, aby tobie ujął pracy.

— Nie, aż zapłaci, a na tem koniec! — fuknął, tupnął nogą i przy ostatnim czynniku do rachuby Marcina nakreślił osobliwy znak, tak że Frącek nic nie mógł napisać.

Wkrótce potem huzar Marcin nadszedł, a Franek mu opowiedział całą sprawę.

— No, ja wam jeszcze naleję, ale trzeba o tem zamilczeć!

Wlał Frącek porządną miarę i przyniósł, ale już nic więcej.

Marcin wypił piwo, a nieszczęście nauczyło go myśleć.

Myślał, myślał, aż nareszcie się uśmiechnął.

— Tak, dobrze — ja potrzebuję piwa, a nie pałasza. Nadaremnie tylko człowiekowi cięży. Rękojeść zatrzymam, a do pochwy wystrużę kawał drzewa. Trębacz nie potrzebuje szabli przez cały rok, tak samo jak adjutant, chyba, że przy jakiej bijatyce — ale od dzisiejszego dnia już się nie będę wcale bił.

Poleciał do kramu żyda Mośka.

— Słuchajno, Mośku, mam coś do sprzedania.

— Żołnierski tytoń z pewnością?

— Nie, szablę.

— Kupię, kupię, panie huzarze; ile za nią?

— Sześć złotych.

— Dobrze,

— Weźmij ją sobie — dawaj pieniądze, ale rękojeści ci nie dam.

— To też nie kupię.

— Nie?

— Hm, kupię.

— Wojak wydobył pałasz, odśrubował rękojeść, a drugą część oddał żydowi.

— Teraz przynieś mi Mośku kawał drzewa.

— Na co?

— Nie pytaj się, tylko przynoś.

Żyd przyniósł deskę, huzar wydobył swój trzygroszowy nóż, ostrugał ją, wykręcił rękojeść, schował do pochwy i poszedł.

Dokąd?

Prosto do karczmy.

Zawołał szynkarza, aby obrachował dług, zapisany na drzwiach za picie. Szynkarz obrachował, powiedział mu, a on bez sprzeczki wydobył pieniądze, zapłacił i powiedział gościnnemu, aby na nowo wziął kredę do ręki.

— Dobrze, dobrze, ja wam znowu poczekam, Marcinie.

Tymczasem w karczmie znajdujący się koledzy trębacza dziwili się, skąd Marcin nabył pieniędzy; mówili to i owo, kręcili głowami, zaczęli się spierać, rozmowa stała się coraz głośniejszą, już powstali, brali za szklanki i stołki.

— Ja was pogodzę, wy gołobratkowie! — krzyknął Marcin i wyskoczył z poza innego stołu. — Wy się tu chcecie bić — co?

I w sprawiedliwym swym gniewie sięgnął po szablę, aby im dać nauczkę moralną — wyrwał z pochwy, zamachnął nad głowami — kawałem drzewa. Zapomniał nieborak o przyrzeczeniu, że już bić się nie będzie. Spiesznie wsunął »szablę« do blaszanej pochwy, ale już zapóźno.

Ogromny śmiech wybuchnął w karczmie a wnet wiedział cały pułk, że trębacz Marcin ma drewnianą szablę. Wiedzieli huzarzy, wiedzieli oficerowie, dowiedział się i pułkownik.

Na drugi dzień Marcin został zawołany do kancelaryi pułkownika.

Wiedział już nieborak, o co chodzi, i był pogrążony w największym smutku.

Zapukał do drzwi i wszedł.

— Hej huzarze! — zawołał pułkownik, trzymając innego żołnierza za kołnierz — ten to człowiek napadł na mnie — dobrze, że ty idziesz. Zabij go na miejscu. Dobądź szabli!

Marcin zawahał się.

— Słyszałeś? — dobądź szabli. Rozkazuję ci, abyś go przebił!

— Niech pan pułkownik mu przebaczy.

— Rozkazuję ci, abyś...

— Nie chcę przelać krwi mego kamrata — westchnął trębacz i pobożnie wzniósł wzrok ku niebu.

— Ty zaś, święty Marcinie, patronie mój, pomóż zapobiedz krwi przelaniu — uczyń cud, aby ostra moja szabla przemieniła się w kawał drzewa! Więc!

Schwycił za rękojeść i wydobył drewnianą szablę.

— Widzisz, panie pułkowniku! stał się cud! — człowiek ten niewinny, patron mój mnie wysłuchał.

Pułkownik się rozśmiał i rzekł:

— No, to dobrze Marcinie! Idź zgłoś się do strażmistrza o nową szablę, lecz pamiętaj, że na drugi raz ani twój patron ci nie pomoże.

W Bogu nadzieja.

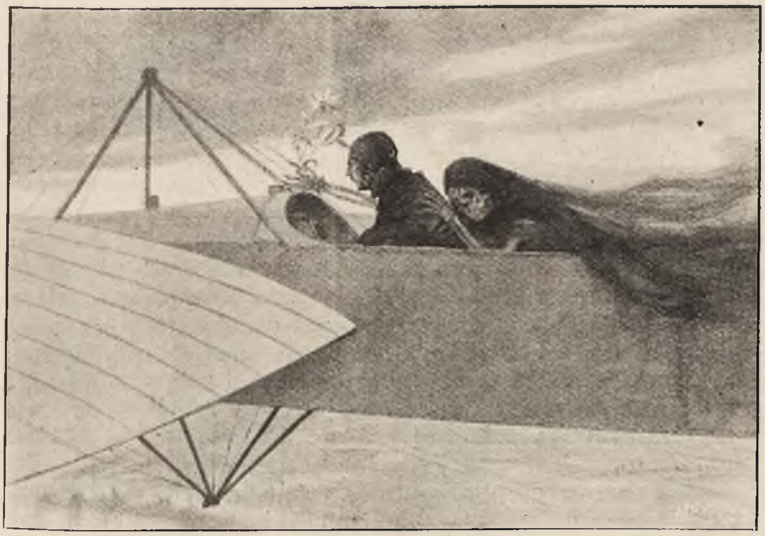
Dręczą Moskale,
Dręczą Prusacy
I nie chcą wcale
Ustać w swej pracy.

Lecz się wstrzymują,
W wielkim rozpędzie,
Bo Polak tylko
Polakiem będzie.

Na nic tortury.
Najsroższa bieda:
Bóg patrzy z góry
I zmrzeć nam nie da.

Józef Kobylański.

ŚMIERĆ — GROZA.



Rozmaite rodzaje śmierci grożą śmiałym podróżnikom tak w nieznane kraje jak i na morzu. Najstraszniejszą jest ta, która spotkać może lotników w powietrzu, z powodu gęstej mgły. Powstał nawet między nimi przesąd, że zwiastują ją szare dziwne ptaki. Choćby lotnik na swym przyrządzie do latania pędził 100 kilometrów na godzinę, za nim pędzi równie szybko pełna grozy śmierć — nazywają ją nawet: śmierć-groza.

Taki moment przedstawia nasz obrazek. W mgle tej nic nie widać; i najmniejsze popsucie przyrządu, lub wichry kręcące nim w kółko mogą sprowadzić śmierć. Nie odstrasza to jednak ludzi od puszczania się w powietrze, starają się tylko o udoskonalenie przyrządu do latania. I nasz podróżnik na latawcu przeżywa okropną chwilę; przed nim ciemność, obok czuje zimne tchnienie śmierci grożącej mu. W tej pełnej rozpaczy godzinie nie pomoże już wiedza i własne siły; to też poleca się opiece tego, bez którego woli nie ginie i mała muszka. I zapewne Bóg miłosierny wybawi go z niebezpieczeństwa, rozpędzi mgłę, a śmierć długo jeszcze będzie czekała swej ofiary.

Miód jako lekarstwo.

Nie bez słuszności uchodzi to za pewnik, że pszczelarze z powołania nie tylko stałem cieszą się zdrowiem, ale nawet każdy z nich póżnego dochodzi wieku. Wpływa na to nietylko przebywanie na świeżem powietrzu, ale także styczność z jadem pszczelim a nadewszystko obfite używanie miodu. Że miodu w wielu dolegliwościach i niedomaganiach już przodkowie nasi jako lekarstwa używali, o tem powszechnie wiadomo. Nasze matki w wielu przypadkach umiały z pomyślnym skutkiem w takich razach miodu używać, oszczędzając niemało grosza, który w obecnych czasach może niepotrzebnie na aptekę wydawać trzeba. Pożądaną więc jest rzeczą, aby lecznicze właściwości miodu każdemu były wiadome.

Najskuteczniej działa miód przeciwko cierpieniom gardła i piersiowym i połączonym z niemi dolegliwościom.

I tak: Kto cierpi na kaszel, ochrypnięcie i wszelkie inne dolegliwości w gardle, ten powinien rano na czczo i wieczorem przed udaniem się na spoczynek wypijać filiżankę ciepłej herbaty zgotowanej z kwiatów lipowych, a osłodzonej miodem. Oprócz tego można używać odwaru z szałwi osłodzonego dobrze miodem, dodawszy następnie kilka kropli czystego octu. Przy cierpieniach gardła, powstałych ze zaziębienia używa się tego odwaru w letnim stanie do płukania w gardle po kilkanaście razy dziennie.

Przeciwko astmie używa się z dobrym skutkiem herbaty z liści fiołkowych, zaprawionej miodem. Przy cierpieniach płucnych działa skutecznie herbata z włoskiego kopru z miodem. Warunkiem jest, aby miód był czysty, na miodarce wydobywany, a herbata przy piciu, o ile możności, ciepłą. Należy ją pić po kilka razy dziennie.

Nie potrzebaby prawie wspominać o tem, że przy opuchnięciu migdałów i przy zapaleniu gardła najskuteczniejszym środkiem jest płukanie w gardle odwarem z szałwi i miodu. Krótko powiedziawszy, wszystkie cierpienia gardłowe i piersiowe, powstające wskutek zaziębienia, usuwa się najskuteczniej za pomocą powyższych herbat z miodem.

Również skutecznym okazuje się miód przy cierpieniach żołądkowych. U dorosłych usuwa herbata z piołunu, miodem zaprawiona, wiele boleści w żołądku, wzmacnia żołądek i przysparza trawienie. Przy zatwardzeniu sprowadza rozwolnienie odwar liści senesowych z miodem, którego się używa po kilka razy dziennie aż do skutku. U dzieci skutkuje w tym samym przypadku klejek rumbarbarowy z miodem albo też już odwar włoskiego kopru z miodem.

Leczenie się miodem nie jest żadnem znachorstwem, ale rzeczą całkiem naturalną. Wszelkie lekarstwa sporządzane w aptekach, szczególniej na choroby powyżej wyszczególnione, zawierają w sobie odwary z roślin lub kwiatów. Miód również pochodzi z kwiatów i to najróżnorodniejszych, przez co zawiera w sobie bardzo wielką różnorodność esencyi leczniczych, przeto na wszelkie choroby jest polecenia godny. W miodzie znajdujemy sok kwiatu lipowego, akacyowego, koniczynowego, tatarki i tylu setek innych kwiatów, zmieszany razem, więc nic dziwnego, iż może on być z dobrym skutkiom używany na wszelkie choroby, a przytem takie słodkie lekarstwo chory z prawdziwą przyjemnością zażywa.

Aby zaś każdy miał miód w domu, powinien każdy gospodarz trzymać pszczoły, które nie wymagają około siebie wielkiej pracy a pożytek znaczny przynoszą. Niestety, u nas, szczególniej w Galicyi zachodniej, pszczelnictwo jest mało rozpowszechnione i zaledwie w wiosce całej kilka pni pszczół można zobaczyć. Tymczasem w innych krajach mieszkańcy tamtejsi ciągną z pszczelnictwa znaczne zyski, mając przytem zawsze w domu miód tak do jedzenia, jako też i do picia. Oprócz tego, gdy przyjdzie długi post, tak starsi jak i dzieci chętnie jedzą chleb z miodem, który jest tanią i smaczną omastą.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ IX.

Noc na morzu. — Zatoka Rekina. — Zwierzenia. — Przygotowanie na zimę. — Zabezpieczenie się od burzy. — Wielkie mrozy. — Prace wewnątrz. — Po sześciu miesiącach. — Klisza fotograficzna. — Zdarzenie niezwykłe.

Przepowiednie Penkroffa ziściły się. Wiatr wzmagał się stopniowo, statek już o szóstej godzinie znajdował się naprzeciwko zatoki, lecz odpływ morza nie pozwolił mu wpłynąć do niej. Marynarz rozwinął trójkątny żagiel na wielkim maszcie i zwróciwszy statek przodem ku ziemi, pozostał na pełnem morzu.

Szczęściem, choć wiatr dął gwałtownie, morze pod osłoną brzegów nie było zbyt burzliwe, nie trzeba więc było obawiać się uderzeń fali, bardzo niebezpiecznych dla mniejszych statków. Wreszcie o piątej z rana »Bonawentura« stanął na kotwicy przy ujściu Mercy. Ayrton czekał na kolonistów nad brzegiem, a Jow wybiegł naprzeciwko nich, skacząc i pomrukując radośnie.

Teraz więc poznali już dokładnie wybrzeża wyspy i nigdzie nie znaleźli śladów bytności człowieka. Jeżeli więc znajdowała się na niej jaka tajemnicza istota, to musiała ukrywać się w nieznanych dotąd, nieprzebytych lasach półwyspu.

Gedeon i Cyrus zgodzili się na to, że wypada zwrócić uwagę towarzyszów na dziwne wypadki, jakie ich spotkały na wyspie, a z których ostatni był może najtrudniejszy do wytłómaczenia.

— Czy tylko z pewnością widziałeś ogień? — zapytał Cyrus. — Może to był częściowy wybuch wulkanu albo jaki meteor.

— Nie, Cyrusie — odpowiedział reporter — niema wątpliwości, że to był ogień, zapalony ręką człowieka! Zresztą zapytaj Penkroffa i Harberta, oni widzieli go także i potwierdzą moje słowa.

W kilka dni po tej rozmowie, 25 kwietnia wieczorem, kiedy wszyscy koloniści znajdowali się na płaszczyźnie Pieknego Widoku, Cyrus odezwał się w te słowa:

— Wypada mi zwrócić waszą uwagę, towarzysze, na pewne wypadki, jakie zaszły na tej wyspie i o których chciałbym usłyszeć wasze zdanie. Wypadki te możnaby nazwać nadprzyrodzonymi...

— Nadprzyrodzonymi! — zawołał Penkroff. — Więc nasza wyspa miałaby być nadprzyrodzoną?

— Nie, Penkroffie, lecz musimy ją uważać za tajemniczą, jeżeli nie potrafisz nam wytłómaczyć tego, czego ani ja, ani Spilett nie możemy zrozumieć.

— Cóż to takiego, panie Cyrusie? — zapytał marynarz.

— Powiedz mi, czy zrozumiałeś, jak się to stało, że ja, wpadłszy w morze, znalazłem się, nie wiem jakim sposobem, na wyspie, o ćwierć mili od brzegu?

— Tak, to trudno odgadnąć — odpowiedział Penkroff.

— Czy zrozumiałeś, jakim sposobem Top odkrył wasze schronienie, odległe o pięć mil od miejsca, w którem leżałem?

— Zapewne biegł wiedziony instynktem — odezwał się Harbert.

— Byłby to szczególny instynkt, zwłaszcza, że pomimo ulewnego deszczu i wichru, Top przybiegł do Kominów zupełnie suchy i nie powalany błotem.

— Idźmy dalej — mówił inżynier. — Czy zrozumieliście, jakim sposobem nasz pies został wyrzuconym w tak dziwny sposób z jeziora, po walce z dugongiem?

— Przyznaję, że nie — odpowiedział Penkroff — a co prawda, to i rana, jaką otrzymał dugong zupełnie taka, jakby go ktoś uderzył wielkim nożem, także nie łatwo da się wytłómaczyć.

— Idźmy dalej jeszcze — kończył Cyrus. — Czy zrozumieliście, towarzysze, jakim sposobem ziarnko śrutu znalazło się w mięsie pekary, jakim sposobem skrzynia z potrzebnymi nam przedmiotami znalazła się na wybrzeżu, chociaż nie było najmniejszych nawet śladów rozbicia; jakim sposobem nasza łódka zerwała przytrzymujące ją sznury i przypłynęła z biegiem Mercy, wtenczas właśnie, gdyśmy jej potrzebowali; jakim sposobem, po napadzie małp, drabina została spuszczoną, abyśmy mogli wrócić do Granitowego pałacu; jakim sposobem nakoniec, w czasie pierwszej naszej wycieczki na morze, przypłynęła tak w samą porę butelka, zawierająca dokument, i nareszcie kto go tam umieścił, skoro Ayrton zapewnia, że go nie napisał?

Harbert, Penkroff i Nab spoglądali na siebie, nie wiedząc, co mają odpowiedzieć. Dotąd przypisywali to wszystko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności; teraz dopiero wspomniane wypadki zaczęły im się ukazywać we właściwem świetle.

— Masz słuszność — odezwał się Penkroff — że trudno to wszystko wytłómaczyć.

— Otóż — dodał inżynier — trzeba do tych faktów dodać jeszcze jeden, równie niezrozumiały jak inne.

— Jaki, panie Cyrusie?

— Wszak mówiłeś, Penkroffie, że, wracając z wyspy Tabor, widzieliście ogień na wyspie Linkolna?

— Bezwątpienia — odpowiedział marynarz.

— Jesteś pewny, że widziałeś ogień?

— Tak pewny jak tego, że teraz na pana patrzę.

— A ty, Harbercie?

— I ja to samo, panie Cyrusie — zawołał Harbert. — Ten ogień błyszczał, jak gwiazda pierwszej wielkości.

— Więc może to była gwiazda? — zapytał inżynier.

— Nie — odpowiedział Penkroff — najprzód, całe niebo było pokryte gęstemi chmurami, a powtóre gwiazda nie mogłaby świecić tak nizko. Zresztą zapytaj reportera, wszakże on widział go także.

— Tak, widziałem — odrzekł reporter — i dodam to jeszcze, że ogień ten rzucał dokoła światło tak jasne jak światło elektryczne.

— Tak, tak — zawołał Harbert — i z pewnością to światło paliło się nad Granitowym pałacem.

— Cóż więc na to powiecie — rzekł inżynier — gdy was zapewnię, że w nocy z 19 na 20 października ani Nab, ani ja, nigdzie na wyspie nie zapalaliśmy ognia?

— Nie zapalaliście?... — zawołał Penkroff, tak zdumiony, że nie mógł dokończyć pytania.

— Tak, a nawet nie wychodziliśmy wcale z Granitowego pałacu. Skoro więc ogień się palił, musiała go jakaś inna rozniecić ręka!

Harbert, Penkroff i Nab nie mogli już powątpiewać, że na wyspie znajdowała się jakaś tajemnicza istota, wprawdzie sprzyjająca kolonistom, ale zawsze tajemnicza.

Gdzież się jednak ukrywała i dlaczego tak ich starannie unikała? Na to pytanie żadnej nie mogli dać odpowiedzi.

Cyrus przypomniał także towarzyszom, jak często Top i Jow okazywali widoczny niepokój, zbliżywszy się do otworu studni, idącej z Granitowego pałacu do morza, i dodał, że chociaż zwiedził ją wewnątrz, nie znalazł nic, coby go mogło naprowadzić na jakieś domysły.

W skutku powyższej rozmowy postanowiono, że zaraz na wiosnę wszyscy rozpoczną staranne poszukiwania na całej wyspie.

Od tego dnia Penkroff był często zamyślony i zakłopotany. Dotąd był pewny, że wyspa była wyłączną własnością kolonistów, teraz przekonał się, że miała innego jeszcze pana, którego wpływ ciągle im się czuć dawał. Rozmawiał o tem często z Nabem i obadwaj skorzy do wierzenia w rzeczy cudowne, zaczęli przypuszczać, że wyspa Linkolna zostaje pod władzą jakiejś nadprzyrodzonej istoty.

Nadeszły wreszcie dni słotne i zimne, z miesiącem majem, odpowiadającym listopadowi w strefie północnej. Zdawało się, że zima będzie wczesna i mroźna, rozpoczęto więc spiesznie przygotowania.

Ma się rozumieć, że nie zapomniano o Ayrtonie, który zresztą przyrzekł Cyrusowi, że się przeniesie na zimę do Granitowego pałacu, jak tylko zaopatrzy owczarnię na zimę. Przybył tam rzeczywiście około połowy kwietnia, jadał razem z nimi, podzielał ich prace, ale zawsze pokorny i smutny nie mięszał się do rozmowy.

Większą część tej trzeciej zimy koloniści musieli przepędzić zamknięci w Granitowym pałacu, z powodu strasznych burz i wichrów. Rozhukane morze miotało fale aż na wyspę, jakby ją zatopić chciało; dwa razy w czasie takiej burzy morskiej Mercy tak wezbrała, że obawiano się, aby nie zniosła mostów, i pomimo tak niesprzyjającej pory, koloniści musieli je wzmacniać.

Łatwo się domyśleć, że tak straszne wichry musiały poczynić znaczne szkody, najwięcej jednak ucierpiał wiatrak i kurniki, które też często trzeba było naprawiać.

W ciągu tej zimy zgłodniałe jaguary i gromady małp zbliżały się aż do płaszczyzny, i trzeba się było obawiać, aby najśmielsze i najzręczniejsze nie dostały się na nią, zwłaszcza że przez zamarznięty strumień mogłyby przejść z łatwością. Koloniści musieli w dzień i w nocy odstraszać wystrzałami tych niebezpiecznych gości, aby uchronić od śmierci domowe zwierzęta i zabezpieczyć od zniszczenia zasiewy i ogrody.

W dni pogodniejsze Gedeon i Harbert udawali się na polowanie do bagna, i za każdym razem wracali obładowani bekasami, cyrankami i innem ptactwem.

Tak upłynęły cztery miesiące najtęższych mrozów, to jest czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień; przez cały ten czas nie zaszło nic ważniejszego i w niczem nie dał się uczuć wpływ owej tajemniczej istoty. Nawet Top i Jow chodzili spokojnie około otworu studni; zdawało się więc, że nadzwyczajne wypadki już się nie ponowią. Pomimo to koloniści rozmawiali o nich często i trwali w zamiarze zwiedzenia nawet najniedostępniejszych części wyspy. Dopiero przy końcu zimy, wypadek bardzo ważny i mogący mieć zgubne następstwa, zajął wyłącznie uwagę Cyrusa i jego towarzyszów.



Harbert przyniósł kliszę do okna.

Było to w październiku. Wiosna zbliżała się szybko i ziemia ogrzewana ciepłymi promieniami słońca przywdziewała nowe szaty. Poza gałęziami drzew iglastych, rosnących na skraju lasu, ukazywały się już świeże listki.

Przypominamy sobie zapewne, że Gedeon i Harbert zdejmowali już nieraz widoki z różnych miejscowości wyspy Linkolna. Otóż 17 października, około trzeciej popołudniu, Harbert powziął myśl odfotografowania całej zatoki.

Powietrze było przejrzyste, najdalsze widoki rysowały się wybitnie na horyzoncie, a morze, kołyszące się pod tchnieniem wiatru, na dalszym planie zdawało się gładkie jak powierzchnia jeziora, mieniąca się w złote, srebrzyste i ciemne smugi.

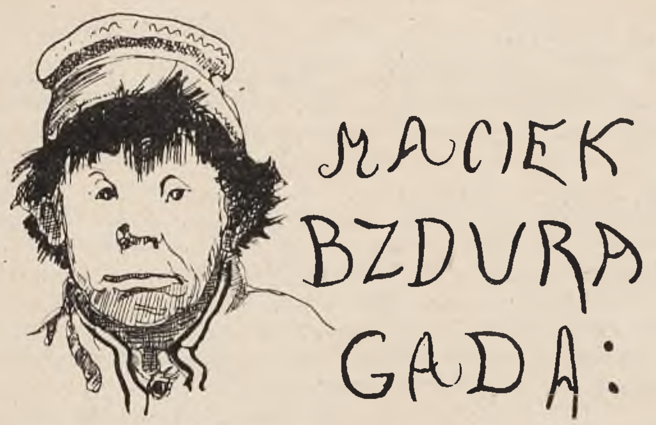
Harbert umieścił przyrząd fotograficzny w jednem z okien Granitowego pałacu, tak aby przenosił wybrzeże i zatokę, a otrzymawszy odbicie, zanurzył kliszę w przygotowanej na ten cel chemicznej kąpieli. Gdy następnie Harbert przyniósł kliszę do okna, aby ją zobaczyć przy świetle, dostrzegł na odbiciu morza maleńką plamkę. Spróbował, czy plamka nie zniknie przy powtórnem zanurzeniu, a gdy i to nie pomogło, wyjął z lunety szkło powiększające, aby przez nie zbadać, czy w tem miejscu niema skazy na szkle.

Zaledwie spojrzał przez soczewkę, krzyknął i o mało klisza nie wypadła mu z ręki. Pobiegł natychmiast do pokoju inżyniera, podał mu kliszę i szkło powiększające, wskazując plamkę na morzu.

Cyrus spojrzał na punkcik, potem zerwał się z krzesła, pochwycił lunetę i zbliżył się szybko do okna. Przez jakiś czas przesuwał zwolna lunetę, jakby czegoś szukał na morzu, następnie zatrzymał ją dłużej, wpatrując się w jeden punkt; wreszcie, odejmując ją od oczu, zawołał:

— Okręt.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Izydora od Furgaca to się casem trzymają takie dziwne śpasy, które niby z początku są śmisne a przy końcu nieraz jaze się płakać chce.

Wkiejsik przez połednie pod Maćkową gruską siedzieli se Jewka Pamulonka i Roch Bącyk, aby po półdniowem żnięciu trochę odpocząć i pokurcone gicale wyprostować. Z niej się lało całkiem, z niego kapało ciurkiem, tak byli umordowani robotą przy lipcowy spiekocie. La tego ani się jem gadać nie kciało o nicem, więc Jewka sukała płech, a Roch patrzył do góry, kędy chmury goniły się po niebie, jak cielęta po paświsku.

Wtedy przysed do nich Izydor, który zął u Grzeli Jawora i na jednej ręce przyniósł ślicnaśną róze a na drugiej grajcar i pada:

— Znajcie moje dobre serce i wybirajcie: la jednego grajcar, la drugiego kwiatek! Jewka, jako niewiasta, niech wybira. Co weźmie, to jej, a tobie, Rochu, drugie.

Jewka zyrknęła na kwiatek, ale cemduchu złapała za grajcar.

Roch trochę się skrzywił, ale ze to wobec kobit trza być siarmanckim i choć ci złość bebechami trzęsie, trza udawać delikatność, więc i on grajcara Jewce nie odebrał, ale siągnął po kwiatek. Ino go podniósł, wybałuscył ocy, bo pod kwiatkiem była prawdziuteńka szóstka. Nie śmiał jej wziąść, ale Izydor pada:

— Bierz, Rochu, bo ona twoja!

— Zebym ja była wiedziała — ozwała się Jewka — tobym była brała kwiatek. Ale ja myślała, że jak wezmę grajcar, to mi się od Rocha i kwiatek dostanie, bo co ta chłopu po kwiatkach.

A wtedy Izydor, kieby jegomość z kazalnicy, jął tak prawić:

— Umyśniem ochfiarował jedenaście grajcarów, aby was rozumu naucyć, bo na świecie często tak się dzieje, jak tu teraz. Niejeden kawalir, niejedna dziewucha łapie ino za grajcary, i potem bardzo załuje, a gdyby on brał dziopę albo ona śturkaca, któren ma w sobie dobroci pełno, któren samemi cnotami pachnie, to pod tem zewnętrznem kwiatkiem więcejby grajcarów znalazła, jak te, za które łapała.

Nie wiem cy Jewka z Rochem gadanie Izydora zrozumieli, ale ja zrozumiałem, ze przy zeniacce więcej znacy wdzięk dziewcyny i jej serce, aniżeli stówki i morgi.

Ale u nas to juz tak, ze ani dziopa nie patrzy, jaki on jest, ani on nie zwaza, jaka ona jest, ale oboje myślą ciągiem o tem, jakie tatuś dadzą wiano a bez to potem w stadłach bijatyki, przeklinania, pyskowania, jaze usy bolą i bebechy nosem wyłażą. Niechby ludzie sposobni do zeniacki nie patrzyli za grajcarami, lepiejby było.

Z TYGODNIA.

Akademia górnicza w Krakowie. Sprawa założenia w Krakowie Akademii górniczej, jest jak donoszą z Wiednia do Krakowa na dobrej drodze. Oto dzięki poparciu i interwencyi »Delegacyi górników i hutników polskich«, jak również i ministra Długosza, w ministerstwie robót publicznych w Wiedniu odbyła się specyalna narada, na której roztrząsano sprawę założenia tej wyższej uczelni, przyczem wszyscy zebrani wypowiedzieli się bardzo przychylnie za projektem. Szef ministerstwa skarbu oświadczył, że rząd zapatruje się na sprawę założenia Akademii górniczej bardzo przychylnie i starać się będzie, aby powołanie do życia tego zakładu naukowego, nie ulegało z jego strony zwłoce. Przytem dodał on, że minister robót publicznych jest za samodzielną Akademią górniczą w Krakowie. Założenie polskiej Akademii górniczej ma wielką doniosłość dla rozwoju górnictwa. W Zagłębiu krakowskiem i na Śląsku są liczne kopalnie — młodzież górnicza polska potrzebuje zatem własnej wyższej uczelni, która dostarczy zastępów polskich wykształconych górników także i dla przyszłych kopalń, które powstaną w Zagłębiu krakowskiem.

Nowe drogi w Galicyi. Dnia 3 b. m. odbyła się w ministerstwie robót publicznych w Wiedniu staraniem ministra Długosza międzyministeryalna narada w sprawie dróg konkursowych w Galicyi. Uchwalono wybudować w Galicyi w przeciągu lat 18, od b. r. począwszy, 30 dróg długości 11.000 kilometrów. Do kosztów, wynoszących 18 milionów kor., przyczyni się rząd subwencyą 8 milionów kor. Rozpoczęcie budowy 7 dróg programem objętych nastąpi już w jesieni. Doprowadzenie do skutku tej, od lat już przygotowywanej akcyi, przypisać należy ministrowi Długoszowi i życzliwości ministra Zaleskiego. Do ważniejszych dróg należą: Lubaczów-Krakowiec, Hermanowice-Sambor, Dąbrowa-Dębica, Przecław-Kolbuszowa, Juraszów-Rajcza, Bircza-Krościenko, Ropczyce-Wielopole-Wiśniowa, Jarosław-Nienadowa, Zbaraż-Podwołoczyska, Lwów-Brody, Brzozów-Haczów, Biecz-Golanka-Gromnik.

Prace Izby poselskiej. Izba poselska austryacka została odroczona i posłowie rozjechali się do domów. Warto przytoczyć ważniejsze jej prace. Otóż od 5 marca do 5 lipca odbyła Izba 56 posiedzeń plenarnych, a komisye pracowały tak pilnie, że niektórzy posłowie miewali po kilka posiedzeń dziennie.

Izba uchwaliła między innemi: traktaty handlowe z Czarnogórą i Portugalią, ulgi podatkowe dla spółek zarobkowych i gospodarczych, zmianę § 74 ustawy przemysłowej, ustawę o pracy kobiet i dzieci w górnictwie, ustawę o wypłatach w górnictwie, ubezpieczenie robotników budowlanych od wypadków, szereg ustaw o sprzedaży nieruchomości, ustawę wojskową procedury karnej, wojskową ustawę o obronie krajowej, zmianę postępowania karnego, ochronę znaku Czerwonego Krzyża, regulacye Dunaju i kilka drobnych ustaw. Ciekawym jest fakt, że tym razem nawet socyalistom trudno już było zdobyć się na napaści na temat wyborów galicyjskich; dla ciągłości tylko ten i ów szukał dziury na całem.

Izba załatwiła też kilka wniosków naglących, z których na uwagę zasługuje: wniosek z powodu krwawych zajść w Drohobyczu, o reformą podatku czynszowego, stosunki służbowe oficyantów pocztowych i t. d.

Najważniejszemi były ustawy wojskowe. Ustawa wojskowa ze względu na Węgry przyjętą została

bez żadnych zmian, w ustawie o obronie krajowej uzyskało Koło wielką zdobycz przez określenie do właściwych granic praw języka niemieckiego.

Ugoda czesko-niemiecka. Od wielu lat ciągnąca się walka narodowościowa między Czechami i Niemcami odbija się fatalnie nietylko na samym kraju, gdzie sejm czeski nic prawie załatwić nie może z najważniejszych spraw krajowych, lecz i na ogólno-austryackim parlamencie w Wiedniu, gdzie Czesi często utrudniali przeprowadzenie wielu ustaw. Obecnie od kilku tygodni toczą się rokowania o czesko-niemiecką ugodę. Dość mają tej wojny obie strony. Gazety donoszą, że konferencye ugodowe można już uważać za skończone i że prawdopodobnie już w drugiej połowie lipca zbierze się sejm czeski na krótka sesyę. Dłuższa sesya odbędzie się w jesieni. Słychać również, że ugoda czesko-niemiecka jest już niemal gotową, że jednakże ma być ogłoszoną w dzień urodzin cesarza 18 sierpnia.

540 milionów na armię. Gazety wiedeńskie donoszą, że przygotowuje się budżet wojskowy na rok 1913. Koszta zmiany ustawy wojskowej na r. 1913 wynosić będą w pozycyi stałej 17·5 mil., jednorazowo 19 mil., czyli 36·5 mil. Caly budżet wojskowy bez marynarki wynosi 400 milionów kor., budżet marynarki zaś 140—142 milionów.

Sprawa Chełmszczyzny. Rosyjska Rada państwa po niedługich obradach uchwaliła ostatecznie tę tak krzywdzącą polską i katolicką ludność ustawę. Większość członków Rady państwa usposobionych wrogo dla polskości i katolicyzmu była zdecydowaną ustawę uchwalić mimo jej niesprawiedliwości, co polscy członkowie nieodparcie udowodnili. Przewodniczący też, nie uważając na przepisy parlamentarne, popędzał dyskusyę, nie dopuszczał wniosków, któreby mogły choćby opóźnić powzięcie ustawy, łamał regulamin z moskiewską bezwzględnością — i wymuszony przez naszych wrogów pod carskiem berłem projekt doczekał się uchwały. Oczywiście że uzyska sankcyę cara i wejdzie w życie. Na wstyd przedstawicielstwu narodu rosyjskiego dokonał się na katolikach gwałt, do jakiego nie chcieli dawniej dopuścić twardzi i bezwzględni generał-gubernatorowie warszawscy oraz ministrowie rosyjscy. Ale polscy katolicy w ziemi chełmskiej mimo ucisku nic z wiary i nic z miłości ojczyzny z pewnością nie uronią.

Zjazd monarchów a wojna. Na odbytym w zeszłym tygodniu zjeździe cara z cesarzem niemieckim Wilhelmem w Porcie Baltyckim koło Finlandyi omawiali monarchowie sprawę zakończenia wojny włosko-tureckiej. Pośrednictwo mocarstw, jak donoszą gazety, ma polegać na odszkodowaniu Turcyi za Trypolis przez odstąpienie jej prowincyi na granicy rosyjsko-perskiej. Rosya stawia jednak warunek, że w tej prowincyi nie będzie wolno Turkom ani rekruta wybierać, ani utrzymywać załogi.

Podstęp Turków. Dzienniki włoskie donoszą że w Aleksandryi w Egipcie nad morzem Śródziemnem przytrzymano 18 worów, które zawierały 906 mundurów włoskich, przeznaczonych dla wojska tureckiego. Plan polegał na tem, że żołnierze tureccy, przebrani w mundury włoskie, mieli przedostać się do pozycyi włoskich.

Słuszny rozkaz. Rząd francuski wypracował projekt ustawy, zabraniającej sprzedaży i wyszynku bardzo mocnego trunku absyntu pod groza bardzo wysokich kar. Stało się to z tego powodu, że sprzedaż tego szkodliwego napoju w ostatnich czasach do niebywałych rozmiarów wzrosła.

KRONIKA.

Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej założyło w miesiącu czerwcu br. siedm nowych czyteln w następujących gminach: Bogumin (pow. Frysztat-Śląsk), Kalwarya Zebrzydowska (Wadowice), Pilzno (Pilzno), Raba Niżna (Limanowa), Przyszów Kameralny (Nisko), Winniki (Lwów), Wytrzyszczka (Brzesko). Zasiliło zaś dawniej założone czytelnie w następujacych miejscowościach: Róża (Pilzno), Drohobyczka, Krzywcza (Przemyśl), Borek Fałęcki, Chorowice, Piaski Wielkie, Rzozów, Skawina, Swoszowice, Tyniec (Podgórze), Bobrowa, Brzeźnica, Chechły, Gnojnica, Kozodrza, Olchowa, Ostrów, (Ropczyce), Biała (Rzeszów), Kaczyna, Pobiedr, Rzyki, Targanice (Wadowice), Poznachowice Dolne, Wiśniowa, Zręczyce (Wieliczka), Pietrzykowice, Sporysz (Żywiec). — Wysłano na ten cel 1654 książek wartości 1402 koron. W roku 1912 rozesłano 9634 książek wartości 7753 koron.

III polski kongres przeciwalkoholowy odbywał się w zeszłym tygodniu we Lwowie. Brało w nim liczny udział duchowieństwo i szerokie Koła obywatelskie. Kongresy takie są bardzo pożądane: wymiana myśli między ludźmi przejętymi dążeniem do wytępienia plagi pijaństwa, uchwały, podnoszenie skutecznych projektów walki z alkoholizmem, wreszcie zainteresowanie ta sprawą, która często poruszana musi zwrócić uwagę ogółu społeczeństwa na siebie — wszystko to sprawia, że bądź co bądź dzięki usiłowaniom ludzi dobrej woli coraz lepiej przedstawia się dziś sprawa zwalczania pijaństwa niż przez niedawnemi laty.

Targ koszykarski w Krakowie. W czasie dwutygodniowego targu koszykarskiego, który Liga Pomocy przemysłowej urządza w dniach od 10 do 25 sierpnia b. r. w Krakowie, odbędzie się tamże w lokalu zajętym na ten targ a mianowicie w gmachu »Sokoła« krakowskiego ankieta w sprawie uprawy i handlowego zużytkowania wikliny koszykarskiej. Równocześnie odbędą się tamże konferencye zawodowe między plantatorami wikliny koszykarskiej a wytwórcami wyrobów koszykarskich, celem ułatwienia ich wzajemnego stosunku.

Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, podjęła pożyteczne wydawnictwo p. t. »Korespondencya« Galic. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie ul. Kraszewskiego l. 7. Korespondencya ta utrzymana na razie w skromnych rozmiarach, podaje najważniejsze wiadomości z dziedziny handlu bydłem i trzodą chlewną, oraz najświeższe telegraficzne sprawozdania z krajowych i zagranicznych targów bydła i trzody chlewnej i ma podstawy do stania się poważnym organem w powyższej dziedzinie. — Wychodzi we Lwowie (Kraszewskiego l. 7.) we czwartek każdego tygodnia. — Prenumerata roczna wynosi kor. 4. — Członkowie Spółek producentów bydła otrzymują »Korespondencyę« za połowę ceny.

Upały. W powiecie tarnobrzeskiem w gminach Knapy, Durdy, Wola Gołego i Baranów i innych panują ogromne upały, powodujące posuchę, która przynosi szkody w jarzynach i ziemniakach.

(W. L.) **Pożar.** W dniu 24 z. m. wybuchł pożar w gminie Lecki, w powiecie tyczyńskim u Wojciecha Kiełbasy. Spłonął dom mieszkalny, komora i chlewy. Spaliły się dwa wieprze, pies i wszystko zboże przeznaczone na wyżywienie rodziny. Pożar spowodował sam gospodarz w chwili, gdy palił fajkę w oborze.

Pod kołami armaty. W czasie ćwiczeń artyleryi w Żurawicy koło Przemyśla spadł artylerzysta Chowaniec z konia i dostał się pod koła haubicy, które go na śmierć zmiażdżyły.

(J. B.). **Piorun.** W niedzielę dnia 30 czerwca o godzinie 3 po południu wpadł piorun do komina u Józefa Goszkowskiego w Grabnie w powiecie brzeskim. Zasówka od komina była odsunięta i drzwi do izby otworzone. Narobił szkody w izbie, i spalił dach na domu. Ofiar w ludziach nie było.

Podróż „cudotwórcy" husiatyńskiego. W nocy z 30 na 1 bm. przejeżdżał przez Przemyśl rabin husiatyński ze swą asystą, dążąc aż do Berlina po poradę lekarską. Na wieść o przybyciu wielkiego »rebego« zebrały się tłumy żydów o 2 godz. w nocy, na stacyji i hałaśliwie go witały, cisnąc się do drzwi wagonu II kl. byle tylko dotknąć jego szat i popatrzeć w jego oblicze.

Włoski szpieg. Nietylko po Galicyi ustawicznie kręcą się szpiedzy rosyjscy, których wyłapują nasze władze; zdarza się to i w innych pogranicznych krajach monarchii.



Niedawno temu w Tyrolu, graniczącym, jak wiadomo z Włochami, na rozległem pastwisku aresztowano szpiega włoskiego. Przytrzymali go pasterze i włościanie; nie zdołali tylko ująć włoskiego żandarma, który uciekł za granicę włoską, znajdującą się w pobliżu.

Śmierć biskupa w Bośni. W Banjaluce, w Bośni, zmarł tamtejszy długoletni biskup Franciszkanin ks. Marković. — Urodzony 1840 roku w Dolcu koło Travnika, oddał się już w 16 roku życia służbie Bożej, gdyż wstąpił do jedynego w owych czasach w Bośni pracującego zakonu OO. Franciszkanów. Ojcem był i doradcą nietylko dla katolików, ale i dla innowierców. To też śmierć jego wywołała ogólne wzruszenie i żałobę w mieście.

Piesza podróż niewidomego. O ciekawej historyi donoszą dzienniki poznańskie. W domu dla ubogich w Śremie przebywa od lat kilku pewien zupełnie niewidomy człowiek, który naraz zatęsknił za swą wioską rodzinną, Tarnowem pod Poznaniem. — Na początku bieżącego miesiąca znikł nagle ze zakładu i wszelkie za nim poszukiwania okazały się daremnemi. Po tygodniu odstawił go z powrotem urzędnik policyjny gminy Tarnowa. Na pytania, gdzie obracał się przez cały tydzień opowiadał, że po opuszczeniu zakładu szedł do Poznania i do Tarnowa. Drogę tę odbył w tygodniu. Przybywszy do wioski rodzinnej został tam przytrzymany i odstawiony niezwłocznie do Śremiu. Że niewidomy pytał się ludzi o drogę, nie ulega wątpliwości, bądź jak bądź zadziwiać jednak musi, że mógł tak daleką podróż odbyć bez przewodnika.

Kobieta w walce z alkoholizmem. 70.000 kobiet stanęło już na całym świecie do zorganizowanej walki z nędzą alkoholową (123.000 mężczyzn, 62,000 młodociani). Z tych prawie 60.000 kobiet (82.000 mężczyzn 62.000 młodociani) wyznaje zasady zupełnej wstrzemięźliwości, a tylko 10.000 (41.000 mężczyzn), jest w towarzystwach umiarkowanej wstrzemieźliwości. Niemiecki związek liczy pomiędzy swymi 38.000 członkami niespełna 5.000 kobiet. W polskim Związku »Wyzwolenie« w Poznańskiem jest już przeszło 1.000 kobiet przeważnie panienki. U nas, w Galicyi niestety nie możemy się tam pochwalić.

Skarb w fotelu. Przed kilku miesiącami zmarła w jednem z miast niemieckich wdowa po nauczycielu. W tych dniach władze miejscowe postanowiwszy wystawić na licytacyę ruchomości po zmarłej, przystąpiły do ich spisywania. Podczas czynności tej uwagę urzędników zwrócił niezwykle ciężki fotel, zbadano go więc i oto okazało się, że służył wdowie za kasę do oszczędności, znaleziono w nim bowiem 320 20 markówek złotych, t. j. 6400 marek, a prócz tego różnych monet i banknotów na 21 tysięcy marek.

Ciekawy testament. Zmarły niedawno, niemiecki dostojnik, tajny radca Elsund zapisał miastu Berlinowi 2,000 marek, z którego to zapisu będzie gminie berlińskiej wolno korzystać dopiero wtedy, gdy dosięgnie on wysokości sumy długów Berlina. Ponieważ te wynoszą około 600 milionów, kto wie ile dziesiątek lat upłynie nim Berlin doczeka się korzyści z tego zapisu.

Mściwa służąca. W Berlinie aresztowano szesnastoletnią służącą, Maryę Andrzejewską, która z zemsty za złe traktowanie jej przez chlebodawców, chciała zgładzić ze świata ich jednoroczne bliźnięta i w tym celu odkręciła kurek od gazu w pokoju niemowląt.

Spalony w więzieniu. Pewien krawiec aresztowany w jednem z miast niemieckich chciał podpalić drzwi celi, w której siedział. Wzniecił taki pożar, że począł się i materac palić. Nim nadeszła pomoc, więzień zadusił się dymem.

Zemsta dłużnika. Wieś Hausen pod Leonbergiem, w Wirtembergii, była w tych dniach widownią krwawego zajścia. Gospodarz tamtejszy, Kurz, zawikławszy się w ostatnich czasach w długi, nie mógł wypełnić swoich zobowiązań, wskutek czego wystawiono na licytacyę siano, zebrane na jego łące. Siano to, ocenione na 700 marek, nabył sąsiad Kurza, właściciel winiarni, Kleinfelder, za 280 marek. Rozgoryczony tem Kurz zagroził, że zastrzeli każdego kto wstąpi na jego łąkę. Istotnie, gdy Kleinfelder z synami, córką i parobkiem, zjawili się na łące, ukryty w zasadzce Kurz strzelił do nich z rewolweru, zabijając na miejscu Kleinfeldera i jednego z jego synów. Drugi z synów, chcący ująć Kurza, otrzymał postrzał niebezpieczny w głowę. Pałający zemstą Kurz zabił jeszcze psa i konia Kleinfeldera, poczem udał się do swojej chaty, położył do łóżka i wystrzałem z rewolweru, skierowanym w piersi, odebrał sobie życie.

Nieszczęśliwi ratownicy. We wsi Żeraniu pod Warszawą kąpali się Józef Zawadzki, oraz Jan i Józef Worowscy, uczniowie jednej ze szkół warszawskich. Gdy obaj bracia wyszli z kąpieli, Zawadzki pozostał w wodzie. W pewnej chwili Zawadzki począł tonąć, a wówczas dwaj pozostali koledzy rzucili się do wody, usiłując ratować młodzieńca. W rezultacie wszyscy trzej utonęli.

„Wojna“ z kotem. W willi, w pewnej wsi w Królestwie usłyszano w nocy jakieś podejrzane szmery w szafie. Domownicy wszczęli alarm. Przebudzeni mieszkańcy willi wyszli na dwór nawpół nadzy. Rozpoczęła się strzelanina z rewolwerów, jakaś panna zemdlała ze strachu, domownicy uzbroili się w pałki. Wreszcie wzięto na odwagę i przystąpiono do szafy, z której po otwarciu jej wyskoczył... kot. A myśleli, że to bandyta!

Straszna zemsta. W Radziwiłłowie, rosyjskiej miejscowości nadgranicznej za Brodami, niedawno temu, o godz. 9 rano, na placu ćwiczeń »obieszczyków« (straży granicznej), w odległości około 500 kroków od dworca kolei, rozegrała się wstrząsająca scena. Jeden z »obieszczyków«, który przed paru laty, za dezercyę do Austryi, skazany został na dłuższą służbę wojskową, teraz znów za jakieś inne przekroczenie miał być odstawiony do sądu wojskowego. Na odchodnem, w myśl rozkazu, zajęty był w koszarach, tuż przy placu mustry, czyszczeniem karabinu. Nagle, jak z procy wyskoczywszy, skierował broń w stronę, gdzie przed frontem stało 5 oficerów, z których jeden, rotmistrz, rażony kulą w pierś, padł natychmiast trupem na ziemię.



Pozostali oficerowie, dzięki przytomności umysłu, błyskawicznie rzucili się na ziemię i uszli niechybnej śmierci. Z lufy karabinu huknęło jeszcze kilka strzałów, trafiając jednego żołnierza w krtań, drugiego w brzuch, trzeciego i czwartego w ramię; piątemu zaś kula ugrzęzła w udzie, poniżej kolana. Przyczyną strasznej zbrodni ma być zemsta za złe obchodzenie się. Obrazek nasz przedstawia ten wypadek.

Niezwykła przygoda. Niektóre panie w Paryżu noszą ze sobą stale jakieś żyjące stworzenie: myszkę, kotka, malutkiego pieska, niektóre nawet jaszczurki i węże, twierdząc, iż przynoszą im one szczęście i chronią od uroku. Otóż do jednej z restauracyi przybyła późnym wieczorem na kolacyę pewna taka pani, nosząca ze sobą w zarękawku węża. Kiedy po kolacyi sięgnęła po zarękawek, leżący tymczasem na kanapce, spostrzegła brak węża, który korzystając z jej nieuwagi, wyślizgnął się na podłogę i zginął bez śladu w sali, gdzie bawiło około sto osób. Kiedy rozpoczęła poszukiwania za zbiegiem, a zwłaszcza gdy powiedziała, czego szuka — powstał wśród licznie zebranych gości nieopisany popłoch i przerażenie. Wszyscy rzucili się do ucieczki nie płacąc naturalnie w zamieszaniu i trwodze za spożyte napoje i potrawy. Nagle jedna z dam krzyknęła przeraźliwie i padła zemdlona na ziemię. Rzucono się ku niej z pomocą i dostrzeżono, że poszukiwany wąż owinął się jej około nogi i tem spowodował jej zemdlenie. Na szczęście skończyło się na zemdleniu, lecz właścicielka skazaną została na znaczną karę pieniężną.

Niebezpieczna małpa. Pewien myśliwy dokonał niedawno temu na zachodniem wybrzeżu jeziora Lago Magiore, w północnych Włoszech, niezwykłej zdobyczy. Oto upolował on... małpę orangutanga. — Sprawa przedstawiała się następująco: Oto jeden lekarz szwajcarski, mieszkający koło miasta Lugano, miał orangutanga, którego chował w klatce. Orangutang jednego pięknego poranku w przystępie wściekłości połamał klatkę i wydostał się na wolność. Jakąś kobietę, którą na drodze spotkał, ciężko poranił i okrążywszy jezioro, uciekł w góry. Przez trzy dni bawił się na wolności, płosząc okolicznych mieszkańców — przeważnie spokojnych drwali, którzy na widok niezwykłego stracha uciekali. Wkrótce rozeszła się po okolicy wieść o dzikiej bestyi. Ponieważ zachodziła obawa, że zwierzę, dręczone głodem, może się stać niebezpiecznem dla ogółu, urządzono nań polowanie z nagonką, które wkrótce zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Szaleństwa kobiet. Jak wiadomo w Anglii jest wiele kobiet, zwanych sufrażystkami, które żądają praw wyborczych i innych dla kobiet. Sufrażystki te ciągle wyprawiają awantury, napadają na ministrów i idą za to do kozy. Sufrażystka, nazwiskiem Helena Craigg, uderzyła niedawno w twarz ministra Mac Kenna, gdy tenże, w towarzystwie pary królewskiej, miał wejść do katedry w Landaf. Sufrażystka zawołała przytem do ministra: Pan się bawisz, podczas gdy w więzieniu wiele dzielnych kobiet umiera z głodu«. Zamknięte, jak wiadomo, w więzieniu za ciągłe awantury na ulicy, bicie szyb w sklepach Bogu ducha winnych kupców — rozpoczęły głodówkę. Na jednym z dworców kolejowych wpadły sufrażystki do kilku wagonów, pokrajały kanapy, zniszczyły całe urządzenie i powybijały szyby. Wagony te musiano wycofać z obiegu.

Smutny koniec włamywacza. Pisma hiszpańskie donoszą o smutnym końcu złodzieja, który włamał się nocą do jednego z tamtejszych bogatych kościołów. W kościele tym była między innemi duża marmurowa statua Matki Boskiej w brylantowej koronie. Złodziej ów chciał właśnie skraść te brylanty. Było to jednak ciężkie zadanie, gdyż trzeba było wydrapać się na wysoki postument i to bez hałasu i po ciemku.



W zupełnej ciemności złodziej istotnie wydrapał się na postument, w pewnej jednak chwili prawdopodobnie pośliznął się i tracąc równowagę, kurczowo uczepił się ciężkiego posągu. Posąg w jednej chwili runął na posadzkę kościoła, przygniatając złodzieja całym swym kamiennym ciężarem i śmiertel-

nie gruchocąc mu kości. Gdy rano kościelny wszedł do świątyni, obaczył na posadzce kawały posągu, przygniatające skrwawione zwłoki włamywacza. Tak złodziej odpokutował za usiłowane świętokradztwo.

Runięcie mostu nad wodospadem Niagary. Prowadzący przez olbrzymi wodospad w Ameryce Niagarę pomost, przez który przechodziło tysiąc osób będących na wycieczce, pod ciężarem runął. 200 ludzi spadło na dół, 8 trupów zaraz w pierwszej chwili wydobyto.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Wojciech Banaś w T.: Przy przesyłce pieniędzy trzeba zawsze pisać na co sa przeznaczone, inaczej może zajść pomyłka. Zbyteczne numera prosimy rozdać na okaz. — Władysław Samek w S.: Jeżeli poczta w Chełmie dalej nie będzie doręczać »Roli« w piatek, wniesiemy zażalenie do Dyrekcyi poczt. — Maksymilian Kras w Ch.: Ktoś napisał do nas bardzo głupi list i podpisał go Pańskim nazwiskiem. List zachowaliśmy do dalszego użytku. — Adam Kantor w F.: Opis Tatr przyśle każda ksiegarnia· — Katarzyna Nawrocka w K.: Maciek odpoczywa nieco, aby mógł lepiej gadać. Za pamięć dziękuje. — Tomasz Rachwalik w K. Nie wiemy pod jakim adresem wysłać nr. 26. — Jan Moś w Cz.: Za życzliwe słowa dzięki. — Piotr Lipowiak w L.: O ile utwór będzie dobry, może dałby się umieścić. — Wincenty Flis w L.: Za miłe słowa dzieki. — St. J Karasiński w K.: Artykulik dobry, lecz zbyt krótki. — Franciszek Możdżan w M: Wiersz niezły, ale był już o tydzień wcześniej w innej gazecie. – Walenty Pasierb w Cz.: Wiersz będziemy starali się umieścić w jednym z najbliższych numerów. — Adamski Franciszek w B.: Legendę otrzymaliśmy — dziekujemy. — Andrzej Dziedziak w Z.: Obecnie nadesłane wiersze będa w »Roli«, jeden w Kalendarzu na 1913 r. — Józef Maziarz w Z.: Wysyłamy po raz drugi — widocznie liczba numeru fatalna.— Franc. Wawrzyczek w D.: Okładki mamy -- można i markami. Michał Mleczko z Ch.: Listu nie otrzymaliśmy — numera obecnie wysyłamy. – Rafał Szołdra w R.: Panu Jędrzejowi Budzie w Z. wysyłamy co tygodnia numer, nie wiemy dlaczego nie dochodzi, obecnie wszystkie numera wysłaliśmy z reklamacya. — Władysław Ciecinski w G.: Należy sie 50 hal.

Potwierdzenia prenumeraty.

Osucha Piotr z S. 2 K., Mermon Jan z S. 2 K., Jurkowa Zofia z M. 2 K., Stachowicz z B. 4 K., Przewoźnik Jan z G. 2 K., Kaczor Jan z G. 2 K., Żurawik Jan z J. 2 K., Kucab Antoni z J. 2 K., Ratyński Andrzej z M. 2 K., Wilgisz Stanisław z O. 2 K., Cichoń Wawrzyniec z Ż. 2 K., Gorczyca Wojciech z T. 2 K., Rymanowicz Adam z T. 2 K., Jurasz Wojciech z T. 2 K., Misiorowski Stanisław z U. 2 K., Kabat Józef z G. 2 K., Rogala St. z W. 2 K., Herda Józef z H. 2 K., Wierszałek Józef z C. 2 K., Stusek Franc. z B. 2 K., Kromczyk Marcin z M. 2 K., Rostecki Szczepan z K. 2 K., Kuraś Walenty z W. 2 K., Wykręt Wojciech z Cz. 2 K., Pawica Jan z Cz. 2 K., Klimek Józef z G. 2 K., Tobiasz Jan z J. 2 K., Wilczek Jan z D. 2 K., Żołna Franciszek z Z. 2 K., Stechny Karol z M. 2 K., Żołyniak Jakób z G. 2 K., Matusecki Józef z S. 2 K., Tusówna Franciszka z Ż. 2 K., Janusz Tomasz z R. 2 K., Świder J. z K 2 K., Janiszewski Stanisław z Sz. 2 K., Czaja Stanisław z Szcz. 2 K., Ujejski Wincenty z U. 2 K., Olszowski Jerzy z B. 2 K., Dabek Jan z T. 2 K., Porebski Jan z Z. 2 K., Zbijowski Franciszek z B. 2 K., Cebula Józef z S. M. 2 K., Rygiel Józef z M. 2 K., Świderska Teresa z Z., 2 K., Cisło Wojcieah z B. 2 K., Hamerlak Franciszek z B. 2 K., Dr Nechowicz z B. 2 K., Trojan L. z B. 2 K., Żurek Jan z Szcz. 2 K, Przewłocki Jan z Z. 2 K., Sakowski Franciszek z Ch., 2 K., Nizioł Wawrz. z K. 2 K., Walec Katarzyna z Z. 2 K., Grabczyński J4zef z L. 2 K., Łatka Tomasz z O. 2 K., Boroń Zofia z P. 2 K., Banaś Wojciech z T. 4 K., Salwiński Wal. z W. 2 K., Gemza Franciszek z I. 2 K., Moś Alojzy z Cz. 2 K., Kroczek Alojzy z F., 2 K., Wachowicz Jan z T. 2 K., Danek Jan z Z. 2 K., Biernot St. z M. 2 K., Migrała Stanisław z J. 2 K, Ks. Marekowski Tadeusz z Ch. 2 K., Ks. Jan Kanty Grabowski z K. 2 K., Karcz Bartłomiej z M. 2 K., Nylec Jakób z B. 2 K., Ziober Jan z M. 4 K., Strag Kazimierz z R. 3 K., Cieński Wład. z G. 2 K., Sekuła Michał z O. 2 K., Wojtunik Piotr z S. 2 K., Maśka Józef z Z. 2 K., Machlowski Józef z Z. 2 K., Paweł Juroszek z I. 2 K., Swaczyna Ludwik z K. 2 K., Rejkowicz Julian z Ż. 2 K., Turczyk Władysław z B. 4 K., Kowalska Karolina z B. 2 K., Motyka Wawrzyniec z B. 2 K., Kolbuch Jan z O. 2 K., Banaś Jan z P. 2 K., Śliwa Stanisław z S. 2 K., Partyka Piotr z K. 2 K., Mikuła Andrzej z L. 2 K., Zaborski K. z O. 2 K., Łatkowski Wal. z P. 2 K., Brysk Stanisł. z S. 2 K., Stańczyk Jan z Sz. 4 K., Buszkiewicz Józef z T. 1 K., Wilk Józef z Z. 2 K., Kuc Jan z P. 2 K., Grym Franciszek z P. 2 K., Tomaszek Jerzy z L. 2 K., Urzad pocztowy z B. 2 K., Jaszowski Hier. z B. 2 K., Więcek Stanisław z D. 2 K., Długosz Stanisław z K. 2 K., Urbanik Tekla z S. 2 K., Kożuchowicz Józef z Ch. 2 K., Jakubowicz Szczepan z R. 2 K., Szczerbik Jedrzej z W. 2·50 K., Krzyżanowski Józef z T. 2 K., Szczelestowski Jan z S. 2 K., Harabasz Wojciech z W. Z. 2 K., Nawrot Jan z S. 1·34 K., Śmiałek Szczepan z B., 2 K., Broda Kazimierz z G. 2 K., Wrona Jan z B. 2 K., Solkowska Antonina z K. 2 K., Szlezak Józef z P. 2 K., Sikora Jerzy z I. 2 K., Szylar Franc. z F. 2 K., Puchała Wład. z R. 1 K., Dall Stanisław z W. D. 1 K., Żurowski Józef z N. 1 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 9 lipca

Pszenica	Kor.	11 10	do	11·50	za 50 kg.
Żyto	„	10·30	„	11·90	„
Jęczmień	„	9 60	„	10·60	„
Owies	„	10·15	„	11 —	„
Otręby pszenne	„	7·20	„	7·40	„
Otręby żytnie	„	7·65	„	7·80	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 9 lipca:

Buhaje	Kor.	210	do	500	za sztukę
Woły	„	300	„	400	„
Krowy	„	160	„	240	„
Jałówki	„	100	„	280	„
Cielęta	„	28	„	82	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie bita waga) . .		160	–	172	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył St. Kerasiński).

Pierwsza, część trzeciej miesiaca jest mianem,
Miesiaca, który przyrody jest panem.
Pierwsza i piata żydzi spożywają,
Zaś czwarta piata figlem nazywaja,
Pierwsza, druga, trzeciej czastka oznacza czło-
[wieka,
Co się swego pochodzenia nie wyrzeka,
A całość, nazwa polu bitwy dana,
Gdzie bitwa była — niestety przegrana.

2. SZARADA.

(Ułożył Tomasz Kołkowtki).

Pierwsza druga to godzina najmilsza latem,
Druga z trzecią rozdaje doktor z adwokatem.
Całość tych trzech sylab, kto zechce niech
[składa,
Ja choć wiem nie odpowiem, bo na to szarada.

3. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Jan Lech).

			15			
		11	8	21		
	3	6	12	1	21	
12	16	14	16	17	8	6
	17	18	13	12	1	
		19	1	12		
	21	16	10	12	1	
15	16	21	12	1	11	6
	20	19	16	4	1	
		12	17	23		
	9	23	6	14	1	
21	17	16	19	23	21	25
	4	23	14	8	1	
		7	8	11		
			12			

Znaczenie wyrazów: 1) spółgłoska, 2) zwierzę, 3) ptak polny, 4) roślina, 5) sprzet domowy, 6) skorupiak wodny, 7) ptak leśny, 8) mieszkańcy kraju europejskiego, 9) dzień w tygodniu, 10) inaczej ludzie głupi, do niczego, 11) zwierzę drapieżne, 12) grzyb zbożowy, 13) owoc, 14) ptak, 15) spółgłoska.

Liczby zastapić literami tak, aby rząd środkowy czytany z góry na dół dał imię i nazwisko polskiego uczonego.

4. TAJEMNICZE BILETY.

(Ułożyła Elżbieta Kobylańska).

a)

Erazm Łask

Odczytać zajęcie tej osoby.

b)

Icyk Arn

Wyszukać miejsce zamieszkania.

5. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

Pierwsze bardzo dużo drzewa,
Każde mieszkanie zaś miewa,
Tak wstecz drugie, jak wprost trzecie
Trzecie czwarte ma już dziecię,
Bo to część ciała ludzkiego,
Przydomek króla polskiego
Masz w całości słowa tego.

6. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

Pierwszą szukaj w liter rzędzie,
Tam z pewnością ona będzie,
Która z piątą powiązana
Miar powierzchni nazwą znana,
Z drugą niezbyt wielka troska
Jest to znana rzeka włoska,
Trzecie piąte są do grania,
Gdy kto chętny do słuchania;
Na okręcie trzecia czwarta
Rzecz wożenia zawsze warta.
Całość imię dobrze znane,
Choć mężczyznom tylko dane.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 20 lipca 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 26 »Roli«: 1) Tajemniczy bilet: **Redaktor „Roli“.** 2. Szarada: **Piwonia,** 3. Łamigłówka: **Kto ma coś dobrego czytać wolę, temu ja polecam *Rolę,*** 4. Szarada: **Arak,** 5. Łamigłówka: **Ojczyzna, nauka, praca.** 6. Przeplatanka: **Niech każdy zna i pełni swe zadanie, a dobrze będzie w domu i każdym stanie.**

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązanie:

Wiecie, co wam powiem kumie Obywało —
Że jest jedna mądra głowa jakich w świecie [mało.
Któż to taki, powiedzcie Zakało? Czekajcie, [powoli!
To jest właśnie nasz kochany Pan Redaktor »Roli!«
Zawsze padam: kto ma, coś dobrego czytać, [wolę,
Temu ja polecam jak najbardziej — »Rolę!«
Boć ta gazetka Polaków do życia nawraca,
A dyć polskie hasło: Ojczyzna, nauka i praca!
Niech więc każdy zna i pełni swe zadanie,
A będzie dobrze w domu, no i w każdym stanie.
I cóż z tego mój Zakało, że wy tak mówicie,
Kiedy ludzie inaksze prowadzą se życie!
Gdy zajrzysz do karczmy, jedni arak piją,
Drudzy już się kłócą, mało się nie biją.
I tak wszędzie i tak zawsze, gdzie się obrócicie,
Tam morderstwa, tu kradzieże, tam rozpustne [życie!
Dużoby trza mówić, o tym ludzkim rodzie —
Patrzcie jakie ładne piwonie rosną w tym o- [grodzie.
Niema jakto nasza staropolska Wiara,
Wiwat! sto lat niech żyje Redaktor Bassara!

Kazimierz Drzewicki.

Oprócz tego w oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.: Kazimiera Totosiówna z P., Wojciech Cetera z Ch., Jerzy Michalski z Z., Michał Dudek z Ż., Jan Małkowicz z G. (wierszem), Piotr Lipowiak z L., Teper Franciszek z M. K., Adela Bezokówna z K. M., Franciszek Klocek z N., Karol Baron z P., Józef Adamczyk z S. W., Jan Moś z Cz., A. J. Byłów z M., Wawrzyniec Potoczny z H., Kołatek Józef z S., Tomasz Kołkowski z S., Józefa Hirszberg z K., Wincenty Flis z L., Walenty Miśniak z P., Karol Zdeb z C., Arkadyusz Szarek z S. W., Fr. Szajter z O.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Quo Vadis?*** wylosował p. **Karol Zdeb** z C., zaś drugą p. t. ***Z chłopskiej niwy*** p. **Wincenty Flis** z L.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bazzara.**
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.